

GŁÓWNY KOMITET POMOCY DLA SPISZA, ORAWY I CZADECKIEGO  
W KRAKOWIE

---

# SPISZ, ORAWA I ZIEMIA CZADECKA

W ŚWIETLE STOSUNKÓW ETNICZNYCH  
I PRZESZŁOŚCI DZIEJOWEJ

Z MAPĄ

KRAKÓW 1939

---

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF  
WARSZAWA — KRAKÓW — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

GŁÓWNY KOMITET POMOCY DLA SPISZA, ORAWY I CZADECKIEGO  
W KRAKOWIE

---

# SPISZ, ORAWA I ZIEMIA CZADECKA

W ŚWIELE STOSUNKÓW ETNICZNYCH  
I PRZESZŁOŚCI DZIEJOWEJ

Z MAPĄ

KRAKÓW 1938

---

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF  
WARSZAWA — KRAKÓW — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



8591 bp A



10017726

DRUKARNIA PRZEMYSŁOWA W KRAKOWIE.

Gdy na zegarze dziejowym wybiła godzina sprawiedliwości dla naszych kresów południowo-zachodnich, gdy drogi nam Śląsk Zaolzański powrócił już do swej Macierzy polskiej, oczy nasze zwracają się ku Kresom Zakarpacim, gdzie kilkudziesięciotysięczna rzesza ludności polskiej, zamieszkująca przyległe bezpośrednio do Małopolski i Śląska tereny Spisza, Orawy i Ziemi Czadeckiej, pozostaje dotąd poza granicami naszego państwa.

O przyłączenie tych obszarów rdzennie polskich dopominała się Polska przed 20 laty, gdy kładła podwaliny pod zrąb swego terytorium państwowego. Podobnie jednak jak na Śląsku została ona decyzją Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. skrzywdzona także i na terenie spisko-orawskim na rzecz sąsiedniej Republiki Czechosłowackiej, tak, że z obszarów, których domagaliśmy się wówczas, otrzymaliśmy tylko drobne skrawki Spisza i Orawy, a zabiegi Rządu Polskiego, aby przy różgraniczeniu przyznanych terenów poprawić granicę na obszarze Tatr włączeniem Jaworzyny, zostały przez decydujące czynniki międzynarodowe również niewzględzone.

Dziś, kiedy krzywdzące wyroki tych nieżyczliwych Polsce czynników rządzeniem sprawiedliwości dziejowej ulegają ponownej rewizji, po odzyskaniu Śląska Zaolzańskiego przychodzi kolej na urzeczywistnienie naszych nieprzedawnionych praw do polskich ziem zakarpaczkich. Rewindykacji tych ziem domaga się nie tylko potrzeba usunięcia aktu bezprawia, popełnionego przed laty 20 na Pol-

8591 bp

sce, nie tylko naprawienie dotkliwej krzywdy wówczas nam wyrządzonej, ale domaga się jej przede wszystkim polska racja stanu, która nie może znieść dłużej takiego stanu rzeczy, by ziemię, należącą się nam na uznanej i powszechnie realizowanej obecnie zasadzie narodowościowej pozostawiały nadal w granicach obcego państwa, nie uznającego polskość tego ludu i dążącego do zupełnego jego wynarodowienia. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że chwila obecna daje nam ostatnią sposobność do odzyskania Spisza, Orawy i Czadeckiego, a tym samym i do uratowania tej polskiej dziś jeszcze ludności dla naszego państwa.

W uwagach poniższych pragniemy przede wszystkim przedstawić w krótkim zarysie zabiegi nasze sprzed lat 20 o pozyskanie tych ziem zakarpaccich dla Polski, do których to zabiegów obecna akcja rewindykacyjna musi być nawiązana; w drugiej zaś części zamierzamy przypomnieć zainteresowanym garść faktów i argumentów naukowych, uzasadniających nasze prawa do Spisza, Orawy i Czadeckiego z punktu widzenia etniczno-językowego, geograficznego, gospodarczego i historycznego.

### 1. Zabiegi polskie o Spisz, Orawę i Czadeckie w latach 1918—1924.<sup>1</sup>

Rozpad monarchii austriacko-węgierskiej wywołał żywy ruch narodowy i organizacyjny na Orawie. Pod wpły-

<sup>1</sup> Rozdział ten oparty jest przeważnie na rzeczowych i bezstronnych artykułach Prof. Walerego Goetla, b. przewodniczącego Komitetu Plebiscytowego na Spiszu i Orawie i delegata Rządu Polskiego do Komisji Delimitacyjnej, pt.: „Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przyszłości Spisza i Orawy“ (Odbitka z VIII. Rocznika „Wierchów“, Kraków 1930), „Spór o Jaworzynę a Park Narodowy Tatrzański“ (Odbitka z III. Rocznika „Wierchów“, Lwów 1925), oraz Prof. Władysława Semkowicza, eksperta w sprawach spisko-orawskich, pt. „O Spisz, Orawę i Czadeckie, garść wspomnień i materiałów z lat 1919—1920“ (Odbitka z VIII. Rocznika „Wierchów“, Kraków 1930), wreszcie na broszurze wydanej przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Towarzystwo Kresów

wem energicznej akcji, prowadzonej przez znanego działacza spisko-orawskiego ks. Ferdynanda Machaya, lud orawski zgłosił na znacznym obszarze, zgrupowanym dokoła tej twierdzy polskość, jaką stała się Jabłonka, akces do Polski, Zmartwychwstającą Ojczyznę reprezentowała w Nowym Targu świeżo utworzona administracja polska z Dr Bednar-skim, jako komisarzem rządowym na czele, a na Orawie zorganizowana w Jabłoncu dnia 5 listopada 1918 Rada Narodowa pod przewodnictwem kilku gorących patriotów. Gdy zorganizowanie administracji drogą samorządowego wysiłku ludności miejscowej zostało wzmocnione wkroczeniem w dniu 6 listopada 1918 wojska polskiego na Orawę, zdawało się naszej wiernej ludności orawskiej, że przyłączenie jej do Polski jest już definitywnie załatwione.

Dotkliwym natomiast brakiem w całej akcji spisko-orawskiej był fakt, że mała ilość uświadomionej inteligencji na przylegającym bezpośrednio do Podhala od wschodu Żamagórz Spiskim nie mogła zorganizować analogicznej akcji, jak na Orawie. Jedynie w dolinie Popradu, w Lubowli, udało się w pierwszej połowie listopada 1918 r. zorganizować Radę Narodową Spiską. Zasługą tej Rady, jak też wyteżonej pracy kilku działaczy nowotarskich było silne zainteresowanie doliny Popradu Polską, które objęło większość polskiej oraz część niemieckiej tamtejszej ludności.

Przy całej akcji wyobrażano sobie, że wszystkie sporne kwestie da się załatwić w zgodnym porozumieniu ze Słowakami i Czechami. W przekonaniu tym utwierdzała działaczy miejscowych ugoda polsko-czeska w Cieszynie z dnia 5 listopada 1918 r., która rozdzieliła sporne ziemie cieszyńskie na ogół według zasady narodowościowej oraz życzliwe stanowisko dla rozstrzygnięcia na tej samej podstawie sprawy spisko-orawskiej, jakie zajmowali niektórzy przywódcy Słowaków na Orawie (F. Skiczak, ks. J. Grebacz i inni).

Tymczasem okazało się, że tak Orawę, jak Spisz, czekała jeszcze długa, ciężka i pełna zawodów droga w dziele przyłączenia tych ziem do Polski.

Błędy popełnione w przeprowadzeniu z Żywca obsadzenia wojskowego wsi Połhory i Rabczy pod Babią Górą na

Południowych i Towarzystwo Krajoznawcze pt. „O Jaworzynę“ (Kraków, styczeń 1922).

Orawie kosztowały nas utratę sympatii tych wsi, z kolei też nie udało się wypad wojska polskiego do Kieżmarku na Spiszu w dniach 14 i 15 grudnia 1918. Dopiero w drugiej połowie grudnia nastąpiło obsadzenie poważniejszymi oddziałami wojskowymi całego Żamagórze i Jaworzyny Spiskiej, a następnie ustalenie tak na Spiszu, jak na Orawie linii demarkacyjnych, przebiegających na ogół wzdłuż granicy terytoriów, obsadzonych wojskami polskimi i czechosłowackimi w chwili nawiązania układów. Układy te zawarły na Spiszu i Orawie mieszane komisje wojskowo-cywilne, przy czym delegacje polskie w obu wypadkach zastrzegły, że linie te, jako będące wynikiem przypadku, nie przesądzają w niczym pretensji polskich do terenów spisko-orawskich. Tymczasem niestety stały się one w dalszym przebiegu wypadków niebezpiecznymi precedensami.

Wszystkie te wypadki rozwiały złudzenia o możliwości załatwienia sporu o Spisz i Orawę drogą bezpośredniego porozumienia się polsko-czechosłowackiego. Stawało się coraz to oczywistszym, że spór da się załatwić tylko w instancjach międzynarodowych i koniecznością stało się przygotowanie odpowiednich materiałów. Pracę tę podjęło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie, które już w listopadzie 1918 r. zorganizowało osobną komisję dla opracowania uzasadnień naszych pretensji do Spisza i Orawy z udziałem najwybitniejszych fachowców. Komisja ta opracowała memoriały dla Rządu Polskiego i dla czynników zagranicznych oraz zajęła się opracowaniem naukowym naszych pretensji z różnych punktów widzenia.

Administracja polska działała na Orawie i Spiszu aż niemal do połowy stycznia 1919 r. W czasie tym zaszedł fakt dla całej naszej sprawy katastrofalny. Oto na wezwanie szefa komisji koalicyjnej pułkownika francuskiego Vixa Rząd nasz wycofał oddziały polskie ze Spisza i Orawy dnia 13 stycznia 1919, co miało oczywiście dla dalszego rozwoju wypadków decydująco ujemne następstwa.

Od chwili owej cały ciężar akcji terenowej przeniósł się do Nowego Targu, dokąd zjechał szereg działaczy spisko-orawskich z ks. Machajem na czele. Pracy tej należało jednak udzielić należytego poparcia w kraju, gdzie uświadomienie o Spiszu i Orawie było bardzo niewielkie. Zadanie

to miał spełnić Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala, zorganizowany w Krakowie w lutym 1919 r. z inicjatywy wielkiego piewcy Podhala Kazimierza Przerwy-Tetmajera, prezesa Komitetu. Komitetowi udzielały wybitnego i stałego poparcia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Związek Podhalań.

Komitet rozpoczął wszechstronną i ruchliwą działalność propagandową przez publikowanie odezw i broszur, organizowanie zebrań i wieców. Filarem tych wieców był niestrudzony ks. Ferdynand Machay, który przebiegał całą Polskę, w żarliwych przemówieniach przedstawiając całokształt zagadnienia spisko-orawskiego i budząc uświadomienie w społeczeństwie polskim.

Równocześnie wpłynął spór o Spisz i Orawę na tory międzynarodowych obrad i konferencji. Po wizycie w Zakopanem z początkiem marca 1919 r. angielskiego pułkownika Wade, członka misji koalicyjnej w Polsce, który orientował się szczegółowo na miejscu o stosunkach spisko-orawskich, z polecenia tegoż pułkownika wyjechała delegacja do prezydenta misji koalicyjnej w Polsce, ambasadora Noulensa. W delegacji tej wzięli udział ks. Ferdynand Machay oraz dwaj przedstawiciele ludności miejscowej: Wojciech Halczyn z Lendaku na Spiszu i Piotr Borowy z Rabczyc na Orawie. Po audiencji u ówczesnego ministra spraw zagranicznych I. Paderewskiego, delegacja przedstawiła postulaty spisko-orawskie ambasadorowi Noulensowi w Poznaniu, który skierował ją do Paryża, dokąd wyjechała ona w połowie marca.

Delegacja rozwinęła żywą działalność w Paryżu, walcząc usilnie o należyte uwzględnianie spraw spisko-orawskich, tak przez delegatów polskich, jak zagranicznych. Punktem szczytowym działalności delegacji było uzyskanie posłuchania u prezydenta Wilsona. Na audiencji tej obaj gazdowie okazali się doskonałymi w swym rodzaju dyplomatami. Ich prosty i szczery, a tchnący prawdą i uczuciem sposób przemawiania do Wilsona okazał się skutecznym. Wizyta u Wilsona, omawiana później szeroko w prasie, nadała sprawie spisko-orawskiej szeroki rozgłos i niewątpliwie zaważyła na szali późniejszej decyzji o zarządzeniu plebiscytu na Spiszu i Orawie.

Gdy w ten sposób walczone na froncie wewnętrznym w Polsce i zagranicznym w Paryżu, nie ustawała również praca na terenie, obsadzonym po odejściu wojsk polskich przez wojska i żandarmerię czeską, które szczególnie na Orawie postępowały nieraz gwałtownie. Lecz im większy był nacisk ze strony wojowniczych okupantów, tym silniejszy opór rodził się w duszach naszych dzielnych górali orawskich.

Na skutek nalegań koalicji przeprowadzono w lipcu 1919 w Krakowie bezpośrednio rokowania z Czechami celem ugodowego załatwienia sporu o granice w Cieszyńskim, na Spiszu, Orawie i Czadeckim. Na konferencjach tych sprawy spisko-orawskie reprezentowali prof. W. Semkowicz oraz wicemarszałek Sejmu S. Osiecki. Delegaci ci po początkowym oporze przedstawiciele czeskosłowackich zdołali postawić sprawę spisko-orawską na porządku dziennym obrad.

Instrukcja, jaką otrzymali członkowie delegacji polskiej z Ministerstwa, polecała ustalić przede wszystkim granicę w obrębie Śląska Cieszyńskiego i okręgu Czacy. Co do sprawy okręgu Czadeckiego, podkreślała instrukcja, że ze względu na jego historyczną przynależność do Śląska winna być załatwiona łącznie ze sprawą Śląska. Żądania polskie miały obejmować w zasadzie dolinę górnej Kisuczy i dolinę Oszczadnicy, jako terytoria zamieszkane przez ludność polską. Na Orawie dążyć należało do przeprowadzenia granicy szczytem Magury Orawskiej i dalej tuż na południe od Twardoszyna do granicy powiatu nowotarskiego. Ludność słowacka, oddana w tym wypadku Polsce, miała być traktowana jako równoważnik kilkudziesięciu tysięcy Polaków, pozostawionych w państwie czesko-słowackim, na Morawach, Śląsku i w Czadeckim. Minimum żądań stanowiła granica etnograficzna. Na Spiszu należało żądać powiatów: Starej Wsi, Lubowli i Kieżmarku. Względy gospodarcze wymagały żądania całej doliny Popradu, w ostatecznym jednak razie dążyć należało do poprowadzenia granicy na południe od traktu Smokowce—Milbach—Łomnica, a dalej wododziałem Popradu i Hornadu na granicy węgierskiej.

Tak opiewała instrukcja dla delegacji polskiej w odniesieniu do granic południowych ze Słowacją. Była ona w zasadniczych punktach zgodna ze stanowiskiem Narodowego

Komitetu Obrony Spisza i Orawy. Dzięki poparciu kilku członków delegacji powiodło się zaraz na wstępnej konferencji wewnętrznej zyskać uchwałę jednogłosem, że obie sprawy, cieszyńską i spisko-orawską, traktować należy równorzędnie, jedna po drugiej, przy czym sprawę okręgu Czadeckiego postawić miano łącznie ze sprawą Śląska Cieszyńskiego, którego Czadeckie stanowiło niegdyś część integralną. Tym trzeba było na razie się zadowolić, do merytorycznych bowiem rozpraw na temat Spisza i Orawy, z powodu znanego faktu rozbicia się rokowań polsko-czeskosłowackich w sprawie cieszyńskiej, nie doszło.

Wobec tego we wrześniu 1919 wyjechała po raz drugi do Paryża delegacja Komitetu spisko-orawskiego w osobach ks. F. Machaya i prof. W. Semkowicza. Delegacja ta przybyła w momencie, gdy Rada Najwyższa zażądała, aby Komitet Narodowy w ciągu krótkiego czasu przedstawił wniosek co do obszaru, na którym miałyby się odbyć głosowanie ludności. Delegaci nasi wypracowali wniosek, aby plebiscytowi poddano powiaty: cały Czadecki, na Spiszu Lubowski, Kieżmarski i Starowiejski, na Orawie Trzciański i Namiestowski. Rada Najwyższa wydała jednak w dniu 25 września 1919 orzeczenie, mocą którego plebiscyt miał się odbyć tylko w niektórych z proponowanych powiatów, a mianowicie odrzucono plebiscyt w Czadeckim, a zarządzono go na Orawie w powiecie Trzciańskim i Namiestowskim, na Spiszu zaś w Starowiejskim i małym skrawku Kieżmarskiego, na obszarze Jaworzyny spiskiej.

Działacze nowotarscy z Dr J. Bednarskim na czele, oraz Komitet Obrony Spisza i Orawy przystąpili teraz do organizacji pracy plebiscytowej. Kierownictwo tej pracy objęły po obu stronach komitety plebiscytowe, z których komitet polski pozostawał pod sprężystym kierownictwem prof. Walerego Goetla. Z początku zdawało się, że praca ta potrwa krótko, tymczasem niemal rok spędzono na wytężonej działalności. Opierała się ona na różnorodnych czynnikach: etnograficznych, geograficznych, historycznych, ekonomicznych i wywołała na Spiszu i Orawie, jak w ogóle wszędzie na terenach plebiscytowych, obok podniesienia świadomości narodowej i przykładów wzniosłego poświęcenia dla sprawy,

pewną demoralizację części ludności, nakłanianej gwałtownie ku sobie przez obie rywalizujące strony.

W Nowym Targu skupiały się też nici pracy nad doliną Popradu. Spośród tamtejszej ludności, życzliwie i gorąco do Polski się odnoszącej, napływali do naszej centrali ludzie dzielni i śmiali, którzy pragnęli za wszelką cenę, aby dolina Popradu, pomimo, że nie była objęta plebiscytem, została związana z Polską. Wobec wielkiej życzliwości, jaka dla Polski panowała w dolinie Popradu, ponowiono już po decyzji Rady Najwyższej co do terenu plebiscytowego kroki o objęcie doliny Popradu plebiscytem. W tym celu udał się w grudniu 1919 do Paryża prof. W. Semkowicz, który przeprowadził akcję za rozszerzeniem plebiscytu, a to najpierw w Delegacji Polskiej celem uzyskania zgody na przysłanie do Paryża deputacji ludności z doliny Popradu. Zamiast przysłania deputacji do Paryża zdecydowano przedstawienie jej Komisji Alianckiej, która tymczasem wyjechała na teren. Komisja jednak nie wysłuchała żądań licznej deputacji, z wyjątkiem rozciągnięcia plebiscytu na gminę Żar. Wobec tego przeprowadzono dalszą akcję o rozciągnięcie plebiscytu przynajmniej jeszcze na Białą Spiską i Słowiańską Wieś, opierając się na brzmieniu tekstu Rady Najwyższej. Cała ta akcja, mimo poparcia jej przez nasz Rząd, nie odniosła niestety skutku, a nawet cofnięto ogłoszenie plebiscytu w gminie Żar.

Zrazu nie było możliwości bezpośredniego działania na terenie, dopiero gdy nastąpiło ostateczne obsadzenie obszaru plebiscytowego przez załogę francuską, otrzymaliśmy, pomimo sprzeciwów z czeskiej strony, pozwolenie wkroczenia z naszą działalnością na teren. W pamiętnym dniu 5 kwietnia 1920 odbyło się wejście na Orawę. Natychmiast też rozpoczęli wypróbowani działacze orawscy wyteżoną pracę agitacyjną i propagandową z centralą w Jabłonce. Po równoczesnym wejściu na Zamagórze spiskie, sformowany został komitet plebiscytowy w Starej Wsi.

Cała akcja plebiscytu, i to z obu stron prowadzona bardzo energicznie, była typowym przykładem, do jakiego stopnia plebiscyty są nieodpowiednią formą załatwiania sporów międzynarodowych. Forma ta, zdawałoby się najidealniejsza i najlepiej odpowiadająca współczesnemu demokratyz-

mowi, w praktyce musiała ulec wykoślawieniu i sprowadzić fatalne skutki dla tych, którzy mieli rozstrzygać o swej przyszłości, to jest ludności terenu plebiscytowego.

Do zwiększenia trudności dla akcji plebiscytowej i dezorientacji ludności walnie przyczyniał się rodzaj zaprowadzonej na terenie plebiscytowym administracji. Oto pozornie zarządzała wszystkim Komisja Międzysojusznicza, złożona z przedstawicieli Francji, Włoch, Anglii i Japonii. Komisja ta, złożona z ludzi, którzy po raz pierwszy przybyli w takie strony, jak Spisz i Orawa, zetknęli się ze sobą przypadkowo i w ciągu krótkiego czasu musieli zamienić się na zgrany ze sobą organ administracyjny, miała przed sobą nader ciężkie zadanie. Trudności zwiększał fakt, że siła zbrojna, którą Komisja rozporządzała, była śmiesznie szczupła, a cała administracja faktyczna, a więc starostowie, notariusze, nauczyciele i żandarmeria, pozostali na terenie plebiscytowym z czasów, kiedy jeszcze wojska czechosłowackie zajmowały ten teren. Ta administracja faktyczna nie była, rzecz jasna, obiektywna i utrudniała ogromnie zadanie tak nam, jak Komisji Międzysojuszniczej. Sama Komisja pracowała jak mogła bezstronnie, mimo swej ciężkiej sytuacji, co należy stwierdzić i uznać. Trudnym było zadanie naszego przedstawiciela Rządu przy Komisji Międzysojuszniczej, Dr J. Diehla, który poza swymi urzędowymi pracami, wykonywanymi z gorliwością i oddaniem się sprawie, musiał nieustannie informować i uświadamiać członków Komisji Alianckiej, co przeprowadzał zrećnie i umiejętnie.

Logicznym następstwem wszystkich tych stosunków i wydarzeń na terenie plebiscytowym, rosnącej z obu stron gwałtownej agitacji i roznamiętnienia, napłyńnięcia na teren plebiscytowy rozmaitych jednostek o wątpliwej wartości moralnej i coraz to większego zmaterializowania, było rozwinięcie się po obu stronach terroru. Ofiarą nieszczęsnych wydarzeń na Spiszu pod koniec akcji plebiscytowej padli dwaj urzędnicy czescy, padł Polak śp. prof. Józef Wiśmierski, doskonały pracownik plebiscytowy, zamordowany w okolicy Niedzicy przez rozbewstwoną tłuszcę.

W takich warunkach pracy i nastroju nadeszło lato 1920. Międzynarodowa sytuacja Polski ulegała ciągłemu pogorszeniu w związku z wojną z bolszewikami. Gdy w lipcu 1920

front nasz ugiął się, a wojska bolszewickie parły na ziemie polskie, ogólna pozycja Czechosłowacji, bronionej na terenie międzynarodowym stale przez min. Benesza, była o wiele lepszą, aniżeli nasza. Decydującym też triumfem Czechosłowacji stał się fakt podpisania, pod naciskiem naszej ciężkiej sytuacji, przez polskich delegatów, W. Grabskiego i I. Paderewskiego, decyzji w Spa, na podstawie której rozstrzygnięcie o granicach na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie oddano Konferencji Ambasadorów.

Konferencja Ambasadorów wydała swą uchwałę dnia 28 lipca 1920 i przypieczętowała proces naszej klęski, tak na Śląsku Cieszyńskim, jak na Spiszu i Orawie. Na Spiszu oddano nam tylko 13 gmin z około 8.500 mieszkańców, odcinając nadto w sztuczny sposób od tych gmin związane z nimi geograficznie i gospodarczo terytorium Jaworzyny, na Orawie oddano nam 14 gmin z około 16.000 mieszkańców, dzieląc przy tym jedną z najbardziej uświadomionych gmin orawskich, Lipnicę Wielką, na dwie części.

Po przerwaniu w ten sposób całej akcji plebiscytowej fatalną i absurdalną w szczegółach decyzją należało zakończyć pracę zajęciem przyznanego Polsce terytorium w najcięższym dla Ojczyzny naszej momencie szczytowego powodzenia wojsk bolszewickich pod Warszawą.

Na tym jednak nie skończył się proces walki o spiskorawskie ziemie. Czekająca jeszcze żmudna i długa akcja w Komisji Delimitacyjnej polsko-czechosłowackiej, spór o całość Lipnicy na Orawie i o Jaworzynę na Spiszu.

Przepisy, wydane przez Konferencję Ambasadorów dla Komisji Delimitacyjnych, z których jedna rozpoczęła prace nad rozgraniczeniem Spisza i Orawy, dozwalały na przedstawienie pretensji granicznych stron zainteresowanych, o ile te żądania usprawiedliwione były względami ekonomicznymi, geograficznymi i komunikacyjnymi pogranicza. Opierając się na tych przepisach, polscy komisarze graniczni wnieśli do Międzysojuszniczej Komisji Delimitacyjnej z wiosną r. 1921 wniosek na zmianę granicy przez przyłączenie do Polski na Orawie całej gminy Lipnica Wielka, a na Spiszu odciętej części gminy Jurgów i całej gminy Jaworzyna. Żądanie to argumentowali całym szeregiem da-

nych ekonomicznych, geograficznych i komunikacyjnych. Dane te, dzięki własnościom rozerwanego przez granicę górskiego terenu, okazały się tak uzasadnionymi, że wywołały zajęcie się Międzysojuszniczej Komisji całą sprawą.

W ten sposób rozpoczął się spór graniczny polsko-czechosłowacki, który na Orawie zakończył się zamianą Lipnicy Wielkiej, przyznanej Polsce wraz ze znaczną częścią masywu Babiej Góry, na wsie Głodówkę i Suchą Górę, oddane Czechosłowacji. Na Spiszu, po odbytej przez Komisję Międzysojuszniczą w maju 1921 r. szczegółowej wizji lokalnej, która wykazała słuszność polskich argumentów rzeczowych, spór przeszedł w długotrwałą i ciężką „sprawę Jaworzyny“.

Sprawa ta przez lat parę przechodziła rozmaite koleje: z Komisji Delimitacyjnej przeszła w lecie 1921 na bezpośrednie rokowania polsko-czechosłowackie, weszła w skład projektowanej umowy polsko-czechosłowackiej z dnia 6 listopada 1921, — po daremnych próbach ugodowego załatwienia drogą t. zw. Komisji Jaworzyńskiej, złożonej z przedstawicieli nauki i polityki obu stron, powróciła znowu do Komisji Delimitacyjnej, gdzie doczekała się dnia 25 września 1922 r. jednomyślnego wniosku alianckich komisarzy do Konferencji Ambasadorów. Wniosek ten proponował przyznanie Polsce 3/5 terytorium Jaworzyny wraz z całą doliną Białej Wody, połową doliny Jaworowej i częścią Tatr Bielskich, a oddanie Czechosłowacji wsi Kacwina i Niedzicy. Na skutek wysunięcia wątpliwości prawnych sprawa przez szereg miesięcy spoczywała nierozstrzygnięta w Konferencji Ambasadorów w Paryżu, aż wreszcie przeszła w lecie 1923 r. do Ligi Narodów, stąd do Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Z Trybunału tego z orzeczeniem z dnia 6 grudnia 1923 r., korzystnym dla nas we wniosku końcowym, a niekorzystnym w części uzasadnienia, powróciła do Rady Ligi Narodów. Rada Ligi Narodów na posiedzeniu dnia 18 grudnia 1923 r. w Paryżu odesłała sprawę ponownie do Konferencji Ambasadorów, z poleceniem, aby Komisja Delimitacyjna wypracowała nowy, dostosowany do opinii Trybunału w Hadze wniosek co do granicy na Spiszu. Komisja Delimitacyjna dnia 11 lutego 1924 r. wypracowała wobec tego nowy wniosek graniczny, oddający nam odcięte



„linią Ambasadorów“ grunta mieszkańców Jurgowa i pozostawiający przy nas Kacwin i Niedzicę, a całą Jaworzynę przy Czechosłowacji. Komisja delimitacyjna zastrzegła się jednak przy tym formalnie, że pierwotny swój wniosek z dnia 25 września 1922 r. podtrzymuje w całości, jako słuszny i usprawiedliwiony warunkami geograficznymi, ekonomicznymi i komunikacyjnymi pogranicza; gdy jednak względy prawne realizacji tego wniosku nie dopuszczają, Komisja Delimitacyjna uważa za konieczne uzupełnienie zmodyfikowanego swego nowego wniosku o granicy z dnia 11 lutego 1924 r. protokołami, regulującymi w sposób trwały zagrożone sztuczną granicą interesy gospodarcze i komunikacyjne ludności pogranicza.

Wniosek ten Rada Ligi Narodów dnia 12 marca 1924 r. w Genewie ostatecznie zatwierdziła, zalecając równocześnie, aby Komisja Delimitacyjna wypracowała protokoły, regulujące interesy ekonomiczne i komunikacyjne pogranicza. Jak silną była wymowa realnego stanu rzeczy i całego przebiegu sprawy, świadczy fakt, że według orzeczenia Rady Ligi protokoły te miały być wypracowane jako integralna część decyzji o granicy, tak nazbyt widocznie nienaturalnej i nie odpowiadającej potrzebom ludności.

Z tą chwilą sprawa Jaworzyny weszła na forum międzynarodowym w ostatnią swą fazę. W orzeczeniu Rady Ligi Narodów mieściła się utrata korzyści, które nam dawał wniosek Komisji Delimitacyjnej z dnia 25 września 1922, ale równocześnie był pewien zysk terytorialny, możliwość naprawy krzywd gospodarczych, wyrządzonych ludności, oraz stwierdzenie naszych praw moralnych w całym sporze. Delegacja polska wystąpiła teraz wobec delegacji czechosłowackiej z odpowiednim projektem, który szedł w tym kierunku, aby protokoły, uzupełniające w myśl rezolucji Rady Ligi granicę na Spiszu, ułożyć bezpośrednio w całkowitym porozumieniu przez obie delegacje zainteresowane, a następnie te protokoły w ten sposób uzgodnione przedstawić Komisji Delimitacyjnej do zatwierdzenia. Nadto zaprojektowała delegacja polska, aby prócz protokołów dotyczących tylko części tatrzańskiej granicy zawrzeć pomiędzy obu państwami konwencję turystyczną dla całej granicy górskiej polsko-czechosłowackiej, oraz by w najpiękniejszych

i najlepiej pod względem przyrodniczym uposażonych grupach górskich pogranicza, a przede wszystkim w Tatrach, założyć parki natury, obejmujące tereny obu państw.

Propozycja polska została z gotowością przyjęta przez stronę czeską i w kwietniu 1924 przystąpiono do rokowań bezpośrednich z delegacją czechosłowacką w Krakowie. Po długich i intensywnych obradach zostały dnia 6 maja 1924 ostatecznie ułożone, uzgodnione i podpisane protokoły t. zw. „krakowskie“, które regulują kompleks spraw gospodarczych, komunikacyjnych i turystycznych na obszarze Jaworzyny i Spisza, a częściowo i całych Tatr. Protokoły te, przyjęte w całej rozciągłości przez Komisję Delimitacyjną, zostały w dniu 5 września 1924 ostatecznie zatwierdzone przez Konferencję Ambasadorów i od dnia tego obowiązują oba państwa, jako integralna część decyzji o granicy na Spiszu.

Jedna grupa przepisów tych protokołów reguluje życie ekonomiczne gmin, przylegających do pogranicza spiskiego z obu stron granicy, przynosząc najdalej idące ułatwienia gospodarcze i zarobkowe, w komunikacji i ruchu granicznym, w sprawach cłowych itd. Dalsza grupa postanowień protokołu obejmuje uregulowanie ruchu turystycznego. Osobne „legitymacje tatrzańskie“ dały turystom obu stron i przewodnikom możliwość swobodnego przekraczania granicy na obszarze całych Tatr wraz z ich podnóżem, Żamagórza Spiskiego i Pienin. Wreszcie szerszym postulatом ideowym uczynił zadość artykuł II protokołu głównego, zalecający swym rządóm jak najrychlejsze zawarcie konwencji turystycznej, która by umożliwiła i ułatwiła na całym górskim pograniczu polsko-czechosłowackim rozwój turystyki, przede wszystkim przez zniesienie trudności paszportowych, ułatwienia komunikacyjne itd., oraz konwencji o parku przyrodniczym (rezerwat) przez stworzenie na pograniczu polsko-czechosłowackim rejonów zastrzeżonych dla kultury, fauny i flory, oraz charakteru krajobrazu miejscowego.

Tym sposobem delegacja polska w Komisji Delimitacyjnej starała się choć w części zagoić rany, jakie sprawiła absurdalna decyzja Rady Ambasadorów w sprawie granicy Tatrach.



## 2. Polskość Spisza, Orawy i Ziemi Czadeckiej.

Prawa Polski do Spisza, Orawy i Czadeckiego opierają się na przynależności tych ziem do polskiego obszaru etnicznego. Tę polskość Zakarpacia, przyległego bezpośrednio do południowych granic Państwa Polskiego, a ciągnącego się dwakroć przerwany pasem od źródeł Kisuczy na zachodzie do kolana Popradu na wschodzie, wykazali naukowo uczeni językoznawcy czescy i słowaccy, a po nich dopiero polscy.<sup>2</sup> Uczni ci stwierdzili już dawno i stwierdzają obecnie, że lud góralski, zamieszkujący w zwartej masie ten pograniczny pas Zakarpacia, posługuje się gwarami, które bez żadnej wątpliwości należą do polskiego obszaru językowego. Na tym obszarze nie ma wcale Słowaków, prócz nielicznych jednostek napływowych. Poza tym pasem zwartego osadnictwa polskiego istnieje na południu od niego, już na obszarze etnograficznie słowackim, cały szereg wysp językowych polskich, tworzących skupienia w obrębie jednej lub kilku gmin.

Nie tylko językowo, ale i etnograficznie jest ten lud góralski polskim, jak świadczy jego kultura materialna i duchowa, strój, budownictwo, pieśni itp., którymi jest ten lud związany jak najściślej ze światem góralskim Podhala, Żywiecczyzny i Śląska. Żaden też uczony lingwista lub etnograf, czy to będzie Polak, Czech, czy Słowak, nie będzie mógł zaprzeczyć temu oczywistemu faktowi, bo takie zaprzeczenie podważałoby wprost jego powagę naukową.

Zaprzeczają polskości tego ludu tylko nieucy, lub ludzie złej woli, albo wreszcie zaślepieni politycy, którzy nie mogą czy nie chcą odróżnić obiektywnej przynależności etnicznej tego ludu od subiektywnego przyznawania się społeczeństwa na niskim stopniu świadomości narodowej do tej czy owej „narodowości“. Istotnie też u polskich góralsi Spisza, Orawy i Ziemi Czadeckiej w obrębie Republiki Czecho-

<sup>2</sup> Nie podobna przytaczać tu całej obfitej literatury naukowej tego przedmiotu. Zwracamy tylko uwagę na najnowszą pracę polską z tego zakresu dra Zdzisława Stiebera, prof. uniwersytetu we Lwowie, doskonałego znawcy gwar polskich i słowackich, pt.: Skład etniczny Słowacji (Sprawy Narodowościowe Roczn. XI. Warszawa 1937, Nr 6, zwłaszcza rozdział pt.: „Polacy“ na str. 608—615).

słowackiej to uświadomienie i poczucie polskości nie jest jeszcze należycie rozwinięte; na zapytanie, jakiej są narodowości, odpowiadają przeważnie, że „słowackiej“, tak jak przed wojną światową uważali się przeważnie za Madziarów, ale ta ich „narodowość“ jest u nich raczej pojęciem geograficzno-politycznym w znaczeniu przynależności do państwa słowackiego względnie węgierskiego, podobnie jak np. nieuświadomiony Mazur pruski, który jest rdzennym Polakiem, nazywa siebie Prusakiem. Natomiast sąsiadujący z polskimi góralami Słowacy nie nazywają ich nigdy inaczej, jak Polakami, dając tym świadectwo prawdzie i przeświadczeniu, że uważają ich za odrębny i różny od siebie element etniczny. A ten właśnie moment ma tu decydujące znaczenie, zwłaszcza tam, gdzie wskutek niskiego stanu kultury ludu, uświadomienie jego narodowe jeszcze nie dojrzało do tego stopnia, by mógł sobie zdać sprawę z rzeczywistej przynależności swej do danej narodowości.

W poniższym więc przedstawieniu rzeczy oprzeć się wypadnie wyłącznie na podstawie wyników badań naukowych, przede wszystkim na zasadzie językowej i etnograficznej łączności górali spiskich, orawskich i czadeckich z polskim obszarem etnicznym. Wszelkie inne względy, jak historyczne, geograficzne, a nawet gospodarcze, mają dziś — wobec tej naczelnej zasady etnicznej — znaczenie argumentów raczej drugorzędnych, które tylko posiłkowo mogą być powoływane na uzasadnienie praw i aspiracji terytorialnych.

### A) Spisz.

Spośród trzech odcinków polskiego Zakarpacia Spisz wybija się niewątpliwie na plan pierwszy, nie tylko ze względu na to, że ilościowo ludność polska jest tam najbardziej rozrodzona, ale także i dlatego, że na tym terenie skupia się najwięcej argumentów, uzasadniających nasze prawa do tej ziemi. Z tych powodów tam właśnie najdotkliwiej dało się odczuć pokrzywdzenie nasze decyzją Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. oraz późniejszymi decyzjami i wyrokami Trybunału Haskiego i Ligi Narodów w sprawie Ja-

worzyny spiskiej, które nas pozbawiły tej cennej perły Tatr.

Decyzje te przyznały nam na Spiszu zaledwie 13 gmin polskich z ludnością liczącą około 8.500 dusz w części t. zw. Zamagórza, przypierającej do Podhala. Odrywając od nich obszar Jaworzyny, która stanowiła główną podstawę gospodarczą dla szeregu przyznanych Polsce gmin, mających tam swoje pastwiska, hale i łąki: Jurgowa, Czarnej Góry, Rzepiska i Łapsz.

Pozostały w Czechosłowacji obszar Spisza, do którego Polska występuje dziś z aspiracjami na zasadzie przynależności etnicznej, obejmuje terytorium w dorzeczu rzeki Dunajca oraz Popradu, na którym rozsiadło się 33 gmin czysto polskich, nie licząc gmin mieszanych, niemiecko-polskich i rusko-polskich. W obrębie tego terenu znajdują się nadto wyspy etnograficzne niemieckie i łemkowskie (ruskie). Pod względem starszeństwa wybijają się na Spiszu osadnictwo polskie, które tu już w pierwszych historycznych wiekach przenikało doliną Dunajca i Popradu z sąsiedniej Polski, podczas gdy Niemcy osiedlili się w tych stronach dopiero w w. XII/XIII, sprowadzeni przez królów węgierskich dla skolonizowania rozległych puszczy nadpopradzkich; najpóźniej, bo dopiero w ciągu w. XIV/XV osiedlili się tam Łemkowie, lud pasterski, koczowniczy, posuwający się w te strony od wschodu, szlakiem Beskidu, który pod przewodem swych wołoskich „kniaziów“ przechodzi w tym czasie z wolna do życia osiadłego.

Osady czysto polskie na obszarze Spisza czechosłowackiego<sup>3</sup> są następujące:

a) w powiecie Starowiejskim (Zamagórze) na 20 gmin jest czysto polskich 16:

1. Frankowa Wielka	472
2. Frankówka (Frankowa Mała)	322
3. Gibel	149
4. Hagi	166
5. Haligowce	579
6. Hanuszowce	425

<sup>3</sup> Cyfry odpowiadają liczbie mieszkańców wedle czechosłowackiego spisu ludności z r. 1921, który zresztą zalicza te gminy do słowackich.

7. Hawka	155
8. Jeziersko	217
9. Kalenberg (Golembark)	113
10. Lechnica	424
11. Leśnica	398
12. Maciaszowce	778
13. Relów	345
14. Rychwałd	476
15. Stara Wieś Spiska	1.187
16. Szwabry Niżnie	217
Razem Polaków	<u>6.423</u>

Doliczyć tu jeszcze trzeba połowę mieszkańców gminy Szwabry Wyżnie (razem dusz 98), której drugą połowę stanowią Niemcy, tak, że okrągła liczba ludności polskiej w powiecie Starowiejskim wynosi około 6.500 dusz na 9.238 mieszkańców, tj. 70%. — Trzy wsie w tym powiecie, tj. Folwark (474), Lipnik Wielki (909) i Osturnia (1.334) są łemkowskie. W Osturni znaczna część Łemków nosi się z góralska i zna gwara góralską.

b) w powiecie Starolubowelskim na 30 gmin jest czysto polskich 9:

1. Druźbaki Niżnie	692
2. Druźbaki Wyżnie	628
3. Forbasy	294
4. Kołaczaków	533
5. Lackowa	339
6. Lubowla Nowa	1.001
7. Lubowla Stara	1.937
8. Pilchów	421
9. Podsadek	224

Razem Polaków 6.069

Do liczby tej trzeba jeszcze dodać połowę mieszkańców miasteczek Gniazda (1.128) i Podolińca (1.707), których drugą połowę stanowią Niemcy, oraz gmin Granastów (330) i Mniszek (433), gdzie druga połowa mieszkańców to ruscy Łemkowie; stanowi to razem około 1.800 dusz polskich, a doliczając do tego jeszcze rozproszonych po innych obcojęzycznych osadach Polaków, podnieść można

ich liczbę w tym powiecie do 8.000 dusz, tj. 38% ogółu ludności. — Łemkowskie osady (43% ludności) są następujące: Hajtówka (196), Jakubiany (1.746), Jarzębina (1.215), Kamionka (1.120), Krępak (190), Legniawa (485), Lipnik Mały (614), Litmanowa (789), Matysowa (419), Staryna (376), Sulin Mały (282), Sulin Wielki (549) i Szambron (760). — Niemieckie osady (12% ludności) są: Hobgart (602) i Łomnica Mała (674). — Słowackie wsie (7%): Gromosz (493), Pławnica (932). — Dodać tu wypada, że kilka gmin ruskich (Hajtówka, Matysowa, Staryna, Szambron i Sulin Mały) oraz obie wsie słowackie Gromosz i Pławnica należały dawniej, za rządów węgierskich, do żupy Szaryskiej i dopiero niedawno włączone zostały do powiatu Starolubowskiego. Bez tych wsi procent ludności polskiej byłby w tym powiecie jeszcze wyższy.

c) w powiecie Kieżmarskim na 29 gmin jest czysto polskich 8:

1. Jaworzyna	454
2. Jurskie	277
3. Kryg	212
4. Lendak	1.151
5. Krzyżowa Wieś	530
6. Sławków Mały	424
7. Słowiańska Wieś	892
8. Zdziar	1.056
Razem Polaków	4.996

Do elementu polskiego w tym powiecie doliczyć trzeba nadto połowę ludności miast poza tym niemieckich: Białej Spiskiej (3.046) i Kieżmarku (6.466) oraz niemieckiej gminy Rakus (633), co z poprzednio podaną cyfrą Polaków w gminach czysto polskich daje razem około 9.800 dusz, która to cyfra wzrośnie skromnie licząc do 10.000, jeśli się uwzględni Polaków rozproszonych po innych w tym powiecie gminach niemieckich i łemkowskich. Wynosi to 28,5% całej ludności tego powiatu. — Niemieckie osady (prócz wyżej wymienionych) są następujące (razem 56,5% ludności): Buszowce (405), Folwark (291), Hołumnica (530), Huncowce (1.341), Łomnica Wielka (1.446), Majerka (368), Maldur (580), Ruskinowce (540), Staroleśna (564).

Strażki (405), Toporzec (767), Twarożna (590), Wierzbów (790), Wyborna (436), Żakowce (608). — Łemkowska osada (2%): Hodermark (600). — Słowackie osady (14%): Farkaszowce (313) i pół słowacka, pół niemiecka: Lubica (2.837). — Procent elementu polskiego wzrósłby jeszcze bardziej, gdyby wyłączone zostały z tego obszaru gminy niemieckie, położone na południe od terytorium językowego polskiego, tj. mniej więcej na południe od Kieżmarku, które to jednak miasto jako ważne centrum gospodarcze dla nadpoprzadkowego Spisza, a przy tym w dużej części zamieszkałe przez ludność polską, nie może być wyłączone ze wspomnianego obszaru zasiedlenia polskiego.

—o—

Zbierając cyfry ze wszystkich 5 powiatów Spisza, znajdujemy na tym obszarze, na 79 gmin z ludnością 58.850 dusz, osad czysto polskich 33, mieszanych polsko-niemieckich i polsko-łemkowskich 9, zamieszkałych ogółem przez ok. 24.500 Polaków, podczas gdy Niemców na terenie tych 3 powiatów jest ok. 18.650, Łemków 12.300, a Słowaków 3.400.

W świetle powyższej statystyki okazuje się, że Polacy stanowią na Spiszu żywioł najliczniejszy, zamieszkując więcej niż połowę wszystkich gmin, a tym samym przynależność Spisza do polskiego obszaru etnicznego nie może ulegać wątpliwości. Nie budziła też ona wątpliwości u wybitnego słowackiego językoznawcy Sama Czambela, który w swej książce pt. „Slovenská Reč“, wydanej w Turczańskim św. Marcinie w r. 1906, uczciwie i wyraźnie stwierdził polskość osad spiskich aż po Kieżmark. Wymienia je wszystkie po kolei, prostując nawet na naszą korzyść mylnie w niektórych szczegółach, choć na ogół zgodne, relacje czeskiego badacza Al. Šembery w odniesieniu np. do Słowiańskiej Wsi. Czambel wyraźnie zaznacza, że niewątpliwie polskie wsie na Spiszu zostały w statystyce węgierskiej z r. 1900 mylnie podane jako słowackie. Mówi Czambel, iż o tym, że to osady polskie a nie słowackie, pisano już dawno, a to nie tylko w nauce czeskiej (Šembera), ale i w słowackiej (St. Mišik w pracy Spišsci Poliaci), oraz w polskiej (Lucjan Ma-

linowski, M. Małecki i in.).<sup>4</sup> Zwraca też uwagę na to, że prof. L. Niederle w swojej „Narodopisnej Mapie“ zaliczył polskie osady błędnie do słowackich. Niederle jednak uwzględnił później te poprawki Czambela i w r. 1910 wydał nową mapę językową wschodniej Słowacji (w czasopiśmie: *Národopisný Vestník Československý*), w której uwydatnił wyraźnie zasięg osadnictwa polskiego na Spiszu.

—o—

Nie tylko jednak stosunki etnograficzne i geograficzne, wiążące całe dorzecze Dunajca i Popradu z polskim Podhalem i Sądeczyną, uzasadniają polskie prawa do Spisza. Uzasadnia ją także i przeszłość historyczna Spisza, którą choć w krótkości chcemy tu nakreślić.

Pierwotny Spisz leżał w dorzeczu górnego Hernadu i stanowił przynależność Grodu Spiskiego, jednej z polskich warowni pogranicznych z czasów, kiedy jeszcze Hernadem biegła nasza granica południowa (wiek XI/XII). Natomiast całe porzecze Popradu, na który rozciągnięto dopiero później nazwę Spisza, należało pierwotnie do Ziemi Sądeckiej i objęte zostało zasiedleniem plemienia Wiślan, które od najwcześniejszych czasów posuwało się w górę dopływów Wisły, zajmując całe górne zlewisko tej rzeki.

Spisz właściwy (tj. kraj nad Hernadem) utraciła Polska za Bolesława Krzywoustego, który go dał w posagu córce swej, zaślubionej królewiczowi węgierskiemu. Węgrzy dostawszy tę ziemię w swoje ręce, rozpoczęli zaraz kolonizację odwiecznej puszczy po obu brzegach Hernadu. Już w połowie w. XII sprowadzili pierwszych kolonistów niemieckich (Sasów), którzy trzebiąc lasy i rozszerzając tą drogą terytorialne pojęcie Spisza, założyli tu z czasem 24 miast, tworzących autonomiczną prowincję saską pod władzą wybieralnego hrabiego spiskiego, rezydującego w Lewoczy. Równocześnie królowie węgierscy zaczęli czynić nadania na rzecz swych panów i rycerzy w sąsiadujących ze Spiszem lesistych obszarach nad Popradem, wdzierając się w tery-

<sup>4</sup> Praca Mišika ukazała się w *Slovenských Pohľadach* 1905. — Malinowski L., *Powieści Spiskie* (Kraków, 1902, odb. z *Materiałów Kom. antropol.-etnogr.* T. VI. Dz. II), oraz M. Małecki, *Polskie teksty gwarowe ze Spisza* (*Sborn. Mat. Slov. R.* XIII, 1935 zesz. 1).

toria, położone w sferze własności polskiej. Tym sposobem w ciągu XIII w. Węgrzy skolonizowali, częściowo niemieckimi osadnikami, przeważnie jednak miejscowym żywołem polskim, całe porzecze górnego Popradu aż po Białkę i Dunajec. Najdłużej utrzymał się przy Polsce wąski pas Ziemi Sądeckiej w okolicy silnej warowni polskiej Lubowli, ale i tę ostatnią placówkę utraciła Polska na rzecz Węgier w początkach XIV w. (1312 r.).

Tak tedy drogą powolnej kolonizacji zdołali Węgrzy zająć cały ten zakątek polskiego kraju i wcielić go do swego Spisza. Śladem tego osadnictwa posunęły się w głąb odwiecznych ziem naszych polityczne granice Węgier. Polska, osłabiona w XIII w. rozbiem dzielnicowym, nie mogła bronić swych kresów południowych. Stała w ich obronie jedynie kościół polski. Terytorium bowiem zabrane przez Węgrów należało pierwotnie do diecezji krakowskiej, tymczasem w miarę wdzierania się Węgrów począł występować z pretensjami do niego arcybiskup ostrzyhomski. Otóż biskup krakowski, broniąc swych praw, wniósł jeszcze w początkach XIII w. skargę do Rzymu o naruszenie granic swej diecezji. Spór kościelny toczył się 100 lat, w czasie których Węgrzy prowadzili dalej swoją akcję kolonizacyjną; ostatecznie wyrokiem sądu papieskiego z r. 1326 przyznany został biskupstwu krakowskiemu ów pas „Sądeczynny“ (wyraźnie tak nazwany), obejmujący Lubowlę, Gniazda i Podoliniec, mimo że politycznie nie należał już do Polski. Ale i ten wyrok papieski nie był później przez Węgrów respektowany.

Był to czas, w którym Polska dzwignięta z upadku i niemocy dzielną dłonią Łokietka, zaczęła znowu zrastać się i odradzać. Zrazu wątła jeszcze i bezsilna wobec otaczających ją potęg, osiągnęła wprawdzie zjednoczenie macierzystych dzielnic, ale niestety kosztem swych kresów, równocześnie bowiem utraciła na północy Pomorze, na zachodzie Śląsk, a na południu Spisz.

Nie zapomniała jednak Polska o tych kresach, tylko odzyskanie ich odłożyć musiała na później, do sposobniejszej chwili. Co do Spisza, to zasługa odzyskania go przypada królowi Jagielle.

Godnym uwagi jest fakt, że Jagiełło, podjąwszy walkę o Pomorze, zwycięstwem grunwaldzkim wywalczył zamiast Pomorza Spisz. Oto bowiem za część kontrybucji nałożonej na Krzyżaków, mianowicie za 37.000 kop groszy praskich, wykupił Jagiełło w r. 1412 z rąk króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego ową część Sądeczyny z Lubowlą, Podolińcem i Gniazdami, a nadto 13 miast spiskich w formie zastawu. Objęcie Spisza w zastaw przedstawia się tedy, jako jeden z przejawów planowej akcji Polski do odzyskania swych kresów, tej samej akcji, która w pół wieku później doprowadziła do rewindykacji Pomorza i nie ustawała w usiłowaniach do odzyskania Śląska, choćby drogą cząstkowego wykupna. Nie mogła Polska odebrać od razu całego Spisza na pełną własność, więc brała przynajmniej część jego w posiadanie zastawne. Pożyczając Węgrom ogromną jak na owe czasy sumę, czyniła to widocznie w nadziei, iż Węgrzy, którzy byli w ciągłych kłopotach pieniężnych, nie rychło, a może i nigdy nie zdobędą się na spłatę długu. Węgrzy znów liczyli na to, że bez zwrotu pożyczonej sumy, drogą dyplomatyczną łatwo odzyskają miasta spiskie; czynił też w tym kierunku zabiegi jeszcze sam Zygmunt Luksemburski, czynili po śmierci tego króla jego następcy. Lecz Polacy nie dali sobie odebrać drogo okupionego kraju, stojąc na zasadzie umowy, że tylko za zwrotem całej sumy dłużnej Spisz mógłby być zwrócony.

Tymczasem zaś Spisz tak silnie zrósł się już z Polską, że utworzył z nią jedną spoiwą całość, nie tylko polityczną, ale też gospodarczą i kulturalną. Mieszkańcy Spisza bez względu na narodowość byli tak szczerze do Polski przywiązani, że Niemcy spiscy zasłużyli na miano „die getreuesten Untertanen der Kron Polen“. Rzeczpospolita otaczała ich też troskliwą opieką i broniła przeciw gwałtom węgierskim. Z Polską wiązały miasta spiskie ożywione stosunki handlowe, a kultura polska przeniknęła na wskroś tę krainę, wyciskając swe wyraźne piętno na języku, charakterze i umysłowości ludu spiskiego, z którego wiele jednostek szukało światła wiedzy we wszechnicy jagiellońskiej; z drugiej strony Polacy z odległych stron zjeżdżali do słynnego Kolegium pijarskiego w Podolińcu, założonego przez Lubomirskich, którzy z gorą 150 lat sprawowali urząd starostów

spiskich. Przejawia się też wpływ kultury polskiej na zewnątrz w architekturze zamków i pałaców, domów i kościołów, tak w miastach jak i we wsiach spiskich, i to nie tylko tych, które należały do Polski, ale i sąsiednich, które jak Lewocza lub Kieżmark pozostały przy Węgrzech. Lewoczę np. nazywano Krakowem Spiskim; polscy architekci i artyści stawiali i ozdabiali tam gmachy w stylu o cechach polskich. Jednym słowem Spisz utworzył z Polską jedną nierozzerwalną — zdawało się — całość polityczną, gospodarczą i kulturalną. Tymczasem na ten związek dokonała zamachu Austria w r. 1769, zajmując Spisz w zdradziecki sposób.

Pomysł zajęcia Spisza przez Austrię wylągl się w głowie właściwego inicjatora rozbioru Polski, Fryderyka II króla Pruskiego. Gdy w r. 1768 wybuchła wojna Rosji z Turcją, a Austria zaniepokojona sukcesami Rosji w Mołdawii i Wołoszczyźnie, rozpoczęła zbrojenia, Fryderyk II wpadł na pomysł pogodzenia sprzecznych interesów mocarstw i zażegnania wojny europejskiej kosztem Polski. Plan rozbioru Polski, kryjący się pod skromną nazwą „projektu hr. Lynara“, ofiarowywał Austrii prócz Lwowa i żup wielickich zwrot starostwa spiskiego.

Niemal równocześnie, w lutym 1769, przystąpił rząd austriacki do zaciągnięcia na granicy Polski i Turcji kordonu wojskowego, a to pod pozorem zabezpieczenia przed zawleczeniem zarazy, która wówczas w Polsce grasowała, oraz przed naruszeniem granic ze strony konfederatów barskich, którzy wtedy mieli siedzibę na górnych Węgrzech. Tam, gdzie granice były niepewne, ustawiono orły cesarskie; gdziekolwiek zaś zachodziła wątpliwość co do tytułu własności, przesuwano słupy graniczne daleko w głąb spornych terytoriów.

Przede wszystkim zaś zajęto Spisz polski, posuwając kordon wojskowy w głąb Małopolski i zajmując prócz Spisza Nowotarszczyznę i Sądeczynnę.

Król Stanisław August i kanclerz koronny biskup Młodziejowski zaprotestowali listownie przeciw bezprawnej grabieży, żądając usunięcia orłów cesarskich z obszarów polskich. Kanclerz Młodziejowski nie wahał się nawet nazwać zajęcia polskich obszarów po imieniu. Król zaś w listach swych do cesarzowej Marii Teresy starał się wpłynąć

na jej sumienie. Cesarzowa rzeczywiście miała wątpliwości co do słusznego charakteru tej akcji zaborczej, Kaunitz jednak, jej kanclerz, wątpiąc w możliwość utrzymania Nowotar-szczyzny i Sądeczyzny, chciał przynajmniej uratować dla Austrii Spisz. Parł do tego zresztą sam cesarz Józef II. Aby stworzyć silny prejudykat, korona węgierska ogłosiła z początkiem grudnia 1770 r. objęcie Spisza w posiadanie i zarząd. W odpowiedzi na protestujący przeciwko temu bezprawiu list króla Stanisława Augusta, cesarzowa Maria Teresa odpowiedziała, że postanowiła „odzyskać w moc niewątpliwych swych praw i według warunków niegdyś ułożonych powiat spiski ze wszystkimi jego przynależnościami“. Sprawa spiska była więc już przesądzona. W ślad za tym gwałtem poszły niebawem dalsze, jeszcze dotkliwsze. Dnia 5 sierpnia 1772 podpisaną została konwencja rozbiorowa, na mocy której Austrii przypadła Galicja wraz ze Spiszem. W kilka tygodni później rozporządzeniem gabinetowym starostwo spiskie wcielone zostało do krajów korony węgierskiej.

Przeciw temu gwałtowi zaniósł kanclerz Młodziejowski jeszcze raz w r. 1773 uroczysty protest na ręce posła cesarskiego w Warszawie, ale otrzymał krótką odpowiedź, że „Spisz jest, jak był zawsze, własnością korony węgierskiej“. O zwrocie sumy zastawnej oczywiście nawet nie myślano.

Zajęcie Spisza przez Austrię stanowiło tedy pierwszy krok do spełnienia zbrodni międzynarodowej, jaką były rozbior Polski, zbrodni, za którą słuszną karę ponieśli wszyscy trzej jej uczestnicy w wojnie światowej. Zwycięstwo sprawiedliwości i słusznej sprawy w tej wojnie, wskrzeszając Polskę do nowego życia, zwróciło jej to, co przed półtora wiekiem zabrał jej gwałt rozbiorców. Tylko co do Spisza nie naprawiono wówczas krzywdy, wyrządzonej Polsce przez Austrię. Czechosłowacja wzięła w spadku po Austro-Węgrzech bezprawnie zabrany Polsce w przededniu rozbiorów Spisz, który obecnie winien wrócić do Polski, oczywiście już nie w granicach historycznych, ale wedle aktualnych dziś zasad etnograficznych.

W końcu XIX w. wybuchł głośny spór o Morskie Oko między Węgrami a Galicją, który nabrał cech sporu międzynarodowego, a dla nas Polaków miał doniosłe znaczenie

moralne. Spór ten rozstrzygnięty został wyrokiem sądu polubownego w Grazu w r. 1902, który to wyrok po wspaniałej obronie praw polskich przez śp. prof. Oswalda Balzera, wypadł całkowicie na korzyść tezy polskiej, przysądzając całe Morskie Oko Królestwu Galicji, dzięki czemu ten klejnot Tatr znalazł się dziś w granicach Polski.

Ale obrońca Morskiego Oka w swym znakomitym wywodzie historycznym stwierdził równocześnie, że dawna granica historyczna Polski szła na terenie Tatr jeszcze dalej poza Morskie Oko, a mianowicie Polskim Grzebieniem, który też stąd otrzymał swą nazwę. Oczywiście obejmowała ona kiedyś całe Tatry wraz z J a w o r z y n ą, o którą też wypadło nam stoczyć zaciętą walkę z sukcesorką Węgier, Czechosłowacją, walkę, zakończoną niestety w r. 1924 naszą przegraną. Przegrana ta jednak nie pozbawiła nas głębokiej wiary, że sprawiedliwość dziejowa przywróci Polsce i ten zakątek Tatr, który jej się słuszenie należy nie tylko ze względu na prawo historyczne, nigdy nie przedawnione, oraz ze względu na związek geograficzny tej połaci Tatr z całością ziem polskich, ale także z powodu doniosłego znaczenia gospodarczego natury wprost życiowej, jaką Jaworzyna przedstawia dla pogranicznej ludności polskiego Spisza. Przede wszystkim jednak jest sprawa Jaworzyny zagadnieniem związanym z życiem całego narodu polskiego, z jego materialnymi i duchowymi potrzebami, z jego materialną i umysłową kulturą. Dlatego odzyskanie Jaworzyny stanowi niezbędną potrzebę, podyktowaną wprost prestiżem narodu polskiego. Wszak sama przyroda naznaczyła Tatry jako naturalną granicę między Polską a Słowacją. Tymczasem te Tatry są naprawdę tylko w mniejszej części granicą między naszymi narodami, pomimo że stanowią wybitną granicę etniczną polsko-słowacką.

Ta niesprawiedliwość występuje jaskrawo w świetle następujących cyfr: Całe Tatry (Wysokie, Zachodnie i Bielskie) mają około 665 km<sup>2</sup> powierzchni, a z tego obszar Tatr należący do Polski wynosi ok. 163 km<sup>2</sup>, tj. zaledwie 1/4, a obszar należący do Czechosłowacji ok. 500 km<sup>2</sup>, tj. 3/4 całego obszaru Tatr. Z tego na samą Jaworzynę przypada zaledwie 85 km<sup>2</sup>, tak, że w razie gdyby Jaworzyna przyznana

była została w r. 1924 Polsce, Czechosłowacja miałaby jeszcze w swym posiadaniu 2/3 Tatr.

A czym są Tatry dla Polski, mówią zastępy najlepszych i największych synów naszej Ojczyzny, którzy krzepili w Tatrach w czasach niewoli swe siły fizyczne i duchowe, mówią te olbrzymie rzesze obywateli niepodległego państwa polskiego, które nie mogą się wprost pomieścić na znikomym skrawku Tatr, jaki posiadamy w chwili obecnej. Dzisiejsza sytuacja, mimo zawartej konwencji turystycznej z Czechosłowacją, jest dla niej korzystniejsza, niż była przed r. 1918. Do tego bowiem czasu uważaliśmy Tatry za swoje, gdyż przedwojenna granica galicyjsko-węgierska w rzeczywistości nam Tatr nie rozdzielała. Dopiero po zaprowadzeniu w tych górach międzynarodowej granicy, ze wszystkimi swymi konsekwencjami, jakie taka granica za sobą pociągać musi, uprzytomniło sobie społeczeństwo polskie fakt, że my właściwie Tatr nie mamy. Stąd domaganie się nasze o rozszerzenie polskiego stanu posiadania w Tatrach i na polskim Podtatrzu posiada wprost znaczenie ogólnonarodowe.

#### B) O r a w a.

Na Orawie przyznano Polsce w 1920/4 r. 12 gmin z 15.000 ludności rdzennie polskiej. Pozostało po stronie czechosłowackiej jeszcze 11 gmin czysto polskich, odcinających się zupełnie wyraźnie od terenu osadnictwa słowackiego. Z tych 11-tu gmin 9 przypada na powiat Namiestowski, a 2 na powiat Trzciański. Są to następujące gminy:

##### a) w powiecie Namiestowskim:

1. Herducka	2.159
2. Klin Zakamienny	1.941
3. Mutne	1.641
4. Nowoć	1.462
5. Poľhora	1.514
6. Rabcza	1.380
7. Rabczyce	991
8. Sihelne	690
9. Wesole	1.847

##### b) w powiecie Trzciańskim:

10. Głodówka	560
11. Sucha Góra	680
<hr/>	
Razem Polaków 14.865	

Doliczyć tu wypadnie jeszcze pewną ilość Polaków zamieszkujących sąsiednie wsie słowackie: Benedyków, Bobrów, Słanicę, Witanową, Klin Namiestowski i in., a cyfra Polaków na Orawie podniesie się co najmniej do 16.000.

Polskość Orawy poświadczyli już dawno czescy i słowaccy uczeni językoznawcy. Pisali o niej w dawniejszych czasach Šembera (1864) i Polivka (1885),<sup>5</sup> w ostatnich zaś czasach dr Vaclav Vážný, prof. uniw. w Bratysławie, w pracy pt. Nářeči Slovenská<sup>6</sup> przyznał, że wszystkie powyższe osady na Orawie, które on tam wyszczególnił, należą „językovému a etnickému komplexu polskému“. Prof. Vážný jest też autorem cennej rozprawy pt. Slovenské nářečia v Orave,<sup>7</sup> w której podał 3 mapki z wiernym wykresem granicy językowej polsko-słowackiej, odpowiadającej rzeczywistości. Z polskich uczonych zajmował się tym problemem dawniej R. Zawiliński, z młodszych zaś M. Małecki, prof. uniw. jag. w szeregu swych prac językoznawczych<sup>8</sup> oraz w atlasie polskich gwar góralskich,<sup>9</sup> którego jest współautorem razem z prof. K. Nitschem.

Prof. Małecki stwierdził w tych pracach, że zespół cech ogólnopolskich oraz cech polskich dialektycznych dowodzi w sposób niezbity, że ludność górnej Orawy należy do czysto polskiego obszaru językowego, a więc o przechodnich czy mieszanych dialektach polsko-słowackich lub też o zesłowaczonych Polakach (pod względem językowym), nie może być na Orawie mowy. Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że kilkuwiekowe sąsiedztwo ludności słowackiej i polskiej

<sup>5</sup> Polština v horni stolici Oravské (Listy filol. a pedagog. XII, 1885).

<sup>6</sup> Československá vlastivěda, Díl III. Praha 1934 str. 219.

<sup>7</sup> Sbornik Mat. Slov. R. I. 1922.

<sup>8</sup> Np. w pracy: O wpływie słowackim na polskie gwary na Orawie (Sbornik Matice Slovenskej R. XIII, 1935 zes. 1) a nadto ujęte najpopularniej w artykule: Kilka uwag o gwarze orawskiej. Ziemia XVI (1931) zes. 8—10.

<sup>9</sup> Atlas językowy polskiego Podkarpacia. Kraków, P. A. U. 1934.



pozostawiło też pewne ślady w języku i stąd spotykamy na Orawie w polskich gwarach słowacyzmy tak jak i w gwarach słowackich występują polonizmy. Zdaniem prof. Małeckiego granica dialektyczna orawsko-podhalańska, orawsko-żywiecka i orawsko-czadecka biegnie dokładnie wzdłuż dawnej politycznej granicy Orawy, co też niedwuznacznie wskazuje, że ludność polska zjawiała się na Orawie w niezbyt odległej przeszłości.

Badania językoznawcze prof. Małeckiego znajdują potwierdzenie w studiach historycznych prof. Władysława Semkowicza nad osadnictwem górnej Orawy.<sup>10</sup> Już sam rzut oka na mapę tego odcinka nie pozostawia żadnych wątpliwości, że tu migracja etniczna szła z północy na południe, że górale polscy na Orawie przyszli z bezpośrednio sąsiadujących ziem polskich po tamtej stronie Karpat, więc z Żywiecczyny i Podhala. Naturalnymi drogami tej migracji były rzeki Soła, Skawa, Raba i Dunajec ze swymi dopływami, których doliny wcinając się głęboko w masywy Pilska i Babiej Góry, torowały osadnikom drogę na grzbiety Beskidu, a po osiągnięciu tychże na zbocza ich południowe, skąd znów promienisto spływające na południe rzeki Orawy wskazywały osadnikom polskim drogę w dolinę tej rzeki; od strony Podhala nowotarskiego dolina Czarnej Dunajca otwierała osadnikowi polskiemu poprzez nader niski dział wodny z dopływami Czarnej Orawy bramę do wschodniej części tej ziemi. Osadnictwo polskie na Orawie jest więc w stosunku do osadnictwa spiskiego dosyć późne. Wprawdzie drogi łączące Polskę z dawnymi Węgrami, a przebiegające przez teren Orawy, są bardzo stare, sięgając swymi historycznymi śladami XIII-go wieku, przecież jednak o tak wczesnym osadnictwie na Orawie nie może być mowy, choćby z tego względu, że osadnictwo polskie jeszcze wtedy nie wyruszyło z dolin żywieckiej i nowotarskiej na zdobycie północnych zboczy beskidowych. Stało się to dopiero w w. XIV. Najdawniejszy ślad osadnictwa polskiego na Orawie pochodzi z połowy w. XIV; jest to stacja celna w Jabłon-

<sup>10</sup> Materiały do dziejów osadnictwa Górnej Orawy, T. I i II. Kraków 1932 i 1938. — Por. nadto artykuły prof. Władysława Semkowicza: a) Kiedy i skąd przyszli Polacy na Orawę, Ziemia R. XVI 1931 Nr 8—10. b) Rola Żywiecczyny w osadnictwie Orawy, tamże Roc. XXVI 1936 Nr 1.

ce Orawskiej, służąca wyłącznie celom handlu solą między Polską a Węgrami na prastarej drodze nadrabczańskiej z Myślenic do Twardoszyzna, który był takąż stacją na Orawie po stronie węgierskiej. W wieku XIV, zwłaszcza w drugiej jego połowie, zaczęły po grzbietach Beskidów krażyć napływające od wschodu i południa gromady pasterskie, które złożone z najrozmaitszych elementów etnicznych, polskich, słowackich, a przede wszystkim i przeważająco ruskich, pod przewodem kniaziów wołoskich wypasały na halach i w lasach grzbietowych karpaccich stada owiec i bydła rogatego. Te wędrowniki pastersko-wołoskie po Karpatach, docierające na zachód aż po Morawy, trwają przez cały wiek XV. Kiedy w początkach w. XVI przyszło do ściślejszego zbliżenia politycznego między Polską a Węgrami i kiedy równocześnie rozwinęły się i zacieśniły węzły handlowe między obu krajami, ten stan w górach na głównych drogach handlowych, a więc także na drodze żywiecko-orawskiej stał się nie do zniesienia, gdyż hordy na pół dzikich pasterzy tamowały i utrudniały wszelki ruch handlowy, który cierpiał ponadto od grasujących po przepastnych lasach nieokiełzanych zbójników. Odkąd zwłaszcza zaczęły się rozwijać kopalnie górno-węgierskie, znajdujące się w rękach możnych panów węgierskich, Fuggerów i Thurzonów, problem ochrony handlu na drogach orawskich stał się dla obu krajów sprawą piekącą i wymagającą rychłego załatwienia. Jedynym środkiem wiodącym do tego celu było skolonizowanie puszczy orawskich ludnością stale osiadłą. Zadania tego podjęła się rodzina Thurzonów, odkąd w połowie XVI w. objęła Orawę w swoje władanie.

Akcja kolonizacyjna Thurzonów na Orawie rozwinęła się w dwóch kierunkach. Przede wszystkim starali się oni związać na stałe z ziemią lotne dotąd i wędrujące pasterstwo beskidowe. Powoli przechodzi ono do stanu osiadłego, zaczyna brać pod uprawę polany leśne, potem też karczować lasy, budować już nie tylko szałas i koliby ale i domy mieszkalne, zakładając prymitywne zrazu gospodarstwa rolne. Panowie Zamku Orawskiego starają się dla nich o zwolnienie od ciężarów publicznych, sami też dając nowym osiedleńcom długoletnią wolność od czynszów, danin i robocizny. Zwabieni tą akcją kolonizacyjną Thurzonów na Ora-



wie oraz znacznymi ulgami i wolnościami polscy osadnicy zaczęli niebawem tłumnie napływać na Orawę z sąsiednich okolic Polski, w pierwszym rzędzie z Żywiecczyny. Zgłaszają się u Thurzonów polscy przedsiębiorcy, jak Jabłonkowscy, Moniakowie, Wilczkowie, którzy sprowadzają polskich osadników, zostają sami sołtysami w nowo założonych osadach i otrzymują od panów Zamku pergaminowe przywileje, które od końca XVI w. po dziś dzień przechowały się w ręku potomków tychże rodzin. Równocześnie rozpoczyna się na wielką skalę zbieganie kmieci polskich na Orawę, ubożące oczywiście panów polskich, sąsiadów Thurzonów, wskutek czego dochodzi między nimi do ostrych zatargów i sporów, które opierały się niekiedy o najwyższe czynniki w obu państwach. To zbiegostwo osadników polskich na Orawę wzmogło się jeszcze bardziej, odkąd dobra żywieckie w końcu XVI w. przeszły na Mikołaja Komorowskiego, starostę oświęcimskiego i zatorskiego, tytułującego się szumnie hrabią na Orawie i Liptowie po jednym ze swych przodków, Piotrze Komorowskim, który w połowie XV w. rzeczywiście sprawował władzę żupańską w tych dwóch krainach węgierskich, dopóki nie został usunięty i wygnany przez króla Macieja Korwina. Mikołaj Komorowski, człek chciwy, zdzierca i okrutnik, nie cofający się przed gwałtem i przemocą, był zarówno bezwzględny wobec swoich poddanych, jak i wobec sąsiadów węgierskich. Toteż zbiegostwo kmieci z Żywiecczyny w czasie jego tam władania przybrało ogromne rozmiary. Zachowała się bardzo ciekawa korespondencja między Komorowskim a Thurzonami, która rzuca jaskrawe światło na przebieg osadnictwa górnej Orawy. Sam Komorowski stwierdził w jednym ze swoich listów, że ilość zbiegłych kmieci jego dochodzi do 400 ludzi, co na owe czasy jest cyfrą bardzo poważną. Bo jeśli przyjmiemy, że ludność w ciągu 2 pokoleń wzrasta dwukrotnie, to licząc od tego czasu po dni nasze 10 pokoleń, otrzymamy cyfrę 20.000 ludzi, pochodzących tylko od tych 400 zbiegów samego Komorowskiego. A trzeba zwrócić uwagę, że zbiegali z Polski ludzie także od innych sąsiadów Orawy i że proces ten trwał jeszcze przez cały wiek XVII, zwłaszcza przyjmując wielkie rozmiary za czasów wojen szwedzkich, które masowo wypędzały ludność polską za granicę, szczególnie

do górnych Węgier. Taki jest tedy początek osadnictwa polskiego na Orawie. Polacy orawscy przynieśli z sobą z Polski gorące umiłowanie i przywiązanie do religii katolickiej, toteż gdy w początkach w. XVII Thurzonowie jako panowie Orawy zaczęli wprowadzać w swoim państwie orawskim religię protestancką, natrafili oni ze strony osadników polskich na górnej Orawie na zdecydowany opór. Pomimo to powiodło się Thurzonom część ludności polskiej zmusić do wyznawania protestantyzmu, lecz duchowieństwo polskie z sąsiedniego Podhala (ks. Sczechowicz z Ratułowa) pospieszyło zagrożonym katolikom z pomocą i usilną pracą misyjną starało się utrzymać wiarę katolicką wśród orawskich Polaków. Misje jezuickie z Polski przybywające na Orawę jeszcze w początkach XVIII w. osiągnęły ostatecznie cel rekatalizacji polskiej Orawy, gdzie, jak widzimy, polskość jak najściślej związała się z katolicyzmem i dzięki temu oparciu o katolicyzm ta polskość przetrwała do dziś dnia.

Ludność tej części Orawy związana jest ożywionymi stosunkami gospodarczymi z jednej strony z Żywiecczyna, z drugiej z sąsiednią polską Orawą i z Podhalem, z którymi łączą je drogi (z Jeleśny do Połhory, z Ujsoł do Nowoci, z Jabłonki do Rabczyc i Rabczy). Osady polskie w zachodniej części Orawy są nawet silniej związane gospodarczo z Żywiecczyna niż z Orawą słowacką, dlatego na związku z Polską tylko by gospodarczo zyskały.

### C) Ziemia Czadecka.

Ta część dawnego żupaństwa trenczyńskiego obejmuje 14 gmin, a mianowicie:

1. Czaca	5.698
2. Czarne	1.769
3. Gorzelica	1.152
4. Maków	2.405
5. Oleśna	1.724
6. Oszczadnica	3.261
7. Podwysoka	623
8. Rakowa	3.168

9. Skalite	2.501
10. Staszaków	1.504
11. Świerczynowiec	1.729
12. Turzówka	8.327
13. Wysoka	3.655
14. Zakopcze	2.630

Razem 40.151

Lud Ziemi Czadeckiej należy bezspornie do polskiego obszaru językowo-etnicznego, co przyznają wszyscy uczeni tak czescy jak słowaccy i polscy. Dowiedziano się o tym w r. 1864 od językoznawcy czeskiego Alojzego Šembery, który w swej pracy „Základové dialektologie československé“ przydzielił gwary czadeckie do polszczyzny. W zupełnej zgodzie z wywodami Šembery pozostają wyniki polskiego badacza R. Zawilińskiego oraz czeskiego lingwisty Fr. Pastrnka, który w osobnej pracy poświęconej gwarom czadeckim pt. O nářečí polském v horni stolici Trenčinské stwierdził, że „językowa granica słowacko-polska w Górnych Trenczynie sięga dotychczas na południe pod Czacę, aczkolwiek pod wpływem stosunków życiowych, zwłaszcza zaś kościoła i szkoły, język słowacki w sposób widoczny zyskuje przewagę. Im dalej na południe, tym bardziej zanika gwara pierwotnie polska, która utrzymuje się w formie czystszej tylko przy samej politycznej granicy, pozostając tam w stałej łączności z sąsiadami śląskimi i galicyjskimi“. Zdanie o polskości Czadeckiego podziela obecnie także prof. V. Važný, który wszystkie góralskie osady tej ziemi zalicza do językowego i etnicznego „kompleksu“ polskiego.<sup>11</sup> Badania gwaroznawcze młodszych lingwistów polskich, prof. Małeckiego,<sup>12</sup> potwierdzają powyższy pogląd Pastrnka, że zachodnia połowa Ziemi Czadeckiej jest już dziś silnie zesłowaczona i mówi mieszanymi gwarami słowacko-polskimi, w których elementu słowackiego ciągle przybywa. We wschodniej części tej ziemi utrzymał się jeszcze czysto pol-

<sup>11</sup> Nářečí Slovenská. Československá vlastivěda Dil. III (Praha 1934) str. 222.

<sup>12</sup> Polskie gwary w Czadeckiem (Les dialectes polonais dans le district de Czaca), Bulletin Intern. de l'Acad. Polon. des Sciences et des Lettres. Cl. de Philol. Cracovie 1931 str. 199 (z mapą).

ski dialekt. Wsie Skalite, Czarne, Świerczynowiec i Oszczadnica mówią dobrze po polsku, podobnie zresztą jak północne, rozrzucone daleko po górach osiedla Rakowej, Staszkowej, Oleśnej, a nawet Turzówki, których centra nad Kisuczą są już silnie zesłowaczona, podobnie zresztą jak i Gorzelica pod Czacą. Sama Czaca jest miasteczkiem o ludności mieszanej czesko-słowacko-polsko-żydowskiej. Liczba mieszkańców czterech wspomnianych wsi czysto polskich, tj. Skalitego, Czarnego, Świerczynowca i Oszczadnicy wynosi 8.683 dusz. Dodawszy do tego około 5.000 osób mówiących jeszcze czystą polszczyzną w reszcie gmin zachodniej części Czadeckiego, otrzymamy około 14.000 ludzi, których możemy zaliczyć jeszcze do rdzennych Polaków.

Osadnictwo Ziemi Czadeckiej nie jest dotąd historycznie zbadane. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że osadnictwo to szło dwiema drogami: zachodnią i środkową część Ziemi Czadeckiej zaludniona została przez polskich osadników ze Śląska i ta część zachowała do dziś dnia w gwarze przeważnie charakter śląski, podczas gdy część wschodnia zasiedlana była także przez kolonistów polskich z Żywiecczyny, których cechy gwarowe również częściowo po dziś dzień zachowała. Prawdopodobnie jednak osadnictwo to nie jest starsze jak dopiero od XV wieku, największe zaś nasilenie tego osadnictwa przypada na czasy jeszcze późniejsze, głównie nie w. XVII, podobnie jak na Orawie.

Zresztą trzeba zaznaczyć, że Czadeckie było pierwotnie integralną częścią terytorium Księstwa Cieszyńskiego. Węgrzy już wcześniej zaczęli wdzierać się w dobra śląskiej komory książęcej, położone na lewym brzegu Kisuczy, a gdy księżęta cieszyńscy w XIV w. zaczęli się upominać o krzywdy i gwałty węgierskie, sąd polubowny wydał w r. 1417 wyrok, ustalający granicę między Śląskiem a Węgrami, mianowicie rzekę Kisucę i lewobrzeżny jej dopływ Czadeczkę (potok Oszczadnicki). Lecz wbrew temu wyrokowi Węgrzy nie zaprzestali gwałcić dalej granicy i wycinać lasy na terytorium Śląska, bez względu na nowe wyroki sądów granicznych, które stale przyznawały księżętom śląskim granicę z r. 1417. Wśród ciągłych sporów granicznych, trwających prawie lat 400, Węgrzy posunęli granicę aż po przełęcz Ja-

blonkowską i utrzymali ją do ostatnich czasów, a Czechosłowacja wzięła po nich w spadku tę bezprawną granicę. Lecz jeszcze na mapach Śląska z pierwszej połowy XVIII w. granica Śląska Cieszyńskiego wykreślona jest tak, jak ją ustalił wyrok z r. 1417. Tak np. wielka mapa Śląska, wydana przez Wielanda w r. 1736 w Norymberdze, zakreśla granicę Śląska Cieszyńskiego na rzece Czadecze, a na terytorium Ziemi Czadeckiej zaznacza, że „ten teren jako należący do Śląska powinien być odzyskany“. Tak samo jest ta granica śląsko-węgierska przeprowadzona na mapie Polski Zannonego z r. 1772. Powtarzają ją jeszcze mapy z początku wieku XIX. Polskie po dziś dzień osady w okręgu Czadeckim leżą na tych mapach po stronie śląskiej. Nie tylko więc etnograficznie ale i historycznie Ziemia Czadecka należy do Śląska, a obecnie po przyłączeniu Śląska do Polski winna powrócić do swej Macierzy.

Dodać trzeba, że i gospodarczo jest Ziemia Czadecka, zwłaszcza jej część wschodnia, silnie związana ze Śląskiem Cieszyńskim, którego kopalnie oraz przemysł górniczy i hutniczy zatrudniają w dużym stopniu ludność Czadeckiego, udającą się tam na zarobek, zwłaszcza do Trzyńca. Ponadto Czadeckie pokrywa ze swoich obfitych lasów zapotrzebowanie drzewa w kopalniach Śląska Cieszyńskiego.

Wreszcie nie od rzeczy będzie nadmienić, że przez rdzennie polski obszar Czadeckiego przebiega linia kolejowa, stanowiąca najkrótsze połączenie górnej, tj. południowej części Śląska Zaolzańskiego ze Zwardoniem i Żywiecczyną. Znaczna liczba emigrantów z Czadeckiego, dochodząca według obliczeń prof. M. Gotkiewicza<sup>13</sup> do 6.000 dusz, osiedliła się w ciągu XIX w. na terenach Bukowiny rumuńskiej. Lud ten polski został tam (w Pojanie-Mikului i w Plezsy) częściowo obalamucony i zdezorientowany co do swej przynależności narodowej agitacją antypolską, która ujawniła się tam w ciągu ostatnich kilku lat. Przyłączenie Czadeckiego do Polski usunęłoby automatycznie wszelkie podstawy tej agitacji.

<sup>13</sup> Gotkiewicz M., O Polakach w okręgu Czadeckim. Żywiec 1938 (Odbitka z kwartalnika „Gronie“ Nr 3) oraz rozprawa na pokrewny temat tegoż autora w Zaraniu Śląskim w n-rze z listopada 1938.

#### D) Reszta Słowacji.

W końcu nadmienić należy, że poza wspomnianymi obszarami zwartego zasiedlenia, które statystycznie oszacować wypadnie na ok. 55.000 dusz polskich, są w Słowacji jeszcze liczne wyspy językowe polskie, o których wspominają czescy i słowaccy autorowie tacy, jak Šembera, Niederle, Važný i inni.<sup>14</sup>

W dawnym żupaństwie Liptowskim istnieją 3 takie wyspy. Największa z nich, położona u zachodnich krańców Tatr, składa się z 3 wsi: Wielkiego Borowego, Małego Borowego (czyli Świniarek z przysiółkiem Nowoć) i Hut, razem około 2.000 ludności. Druga grupa, to górna część wsi Łużnej, położonej na południe od Ružomberka (ok. 1.000 ludzi). Trzecia to Ciepliczka nad górnym Wagiem (Czarnym), w południowo-wschodnim zakątku Liptowa licząca ok. 1.600 mieszkańców. Poza tym całkiem polskie są jeszcze co najmniej dwie wsie w dawnym żupaństwie Giemerskim, tj. Łom i Drabsko, razem około 1.600 ludzi. Natomiast polskie do niedawna Pogoreła i Połomka w tymże żupaństwie uległy już dziś częściowemu zesłowaczeniu.<sup>15</sup> Poza tym w żupaństwie Szaryskim i Zemplńskim, zwłaszcza w dolinie górnej Ciepłej (Topli) i Ondawy pośród Łemków i Słowaków żyje sporo Polaków. Osad polskich w całości lub w części naliczyć tam można kilkanaście (np. Gigłowce, Holczykowce, Jesenowce, Topolówka). Niestety brak szczegółowych badań etnograficzno-językowych nie pozwala nam jeszcze określić ściślej tego obszaru polskiego zasiedlenia i liczby mieszkańców tam Polaków. Tylko w przybliżeniu podać można ilość Polaków na Słowacji poza obszarem zwartego zasiedlenia na 25.000, która to cyfra jest raczej za nisko niż przesadnie obliczona. Razem tedy wszystkich Polaków na Słowacji, pozostających dotąd jeszcze poza obrębem naszego państwa, liczyć trzeba na 80.000 dusz.

<sup>14</sup> M. Małecki, Polskie wyspy językowe na Słowaczynie. Język Polski T. XIII (1928), XV (1930) i XVII (1932).

<sup>15</sup> Że były one jeszcze na pocz. XX w. silnie językowo polskie, o tym świadczą teksty gwarowe zanotowane w r. 1901 przez słowackiego badacza prof. Jul. Botto. (Z Gemerského Hrona, Sborník Museálny Slovenskej Spoločn. R. VII svaz. 1).

Pomija się tu już milczeniem wybitne ślady polszczyzny w gwarach wschodnio-słowackich, wskazujące na wymieszanie się elementu polskiego ze słowackim na tych terenach w dawnych czasach.<sup>16</sup>

*Pisano w Krakowie d. 31 października 1938 r.*

W chwili, gdy niniejsza broszura opuszczała prasę, zapadła decyzja w sprawie nowych granic na południowych kresach Polski. Ugodą zawartą między rządem polskim a rządem republiki czechosłowackiej dnia 1 listopada br. nastąpiło nowe uregulowanie tych granic, przy czym dyplomacja polska, kierując się myślą jak najdalej idących ustępstw na rzecz Słowaków, z którymi w ostatnich czasach nawiązane zostały węzły ścisłej przyjaźni i mając na względzie dużą wrażliwość Słowaków na punkcie straty obszarów zaludnionych przez polskich górali pod względem politycznym przez nich zesłowaczonych, zrezygnowała wspaniałomyślnie z obowiązującej dziś powszechnie przy tego rodzaju rewindykacjach zasady etnograficznej i w imię tej przyjaźni uczyniła ciężką ofiarę z należącego na tej zasadzie Polsce terytorium narodowego. Program rekuperacyjny rządu polskiego w stosunku do Słowacji, uzgodniony ze słowackim posłem Sidorem, szedł w tym kierunku, aby przeprowadzić tylko korekturę granicy polsko-słowackiej i to nie kosztem ludności, ale raczej ze względu na ubóstwo naszych terenów turystycznych i na niezbędne połączenia komunikacyjne. W myśl tej wytycznej Polska zażądała od Czechosłowacji w Czadeckim linię kolejową przebiegającą z Jabłonkowa na Świerczynowiec do Zwardonia, na odcinku spiskim całego obszaru Jaworzyny, w Pieninach

<sup>16</sup> Stieber Z., Ze studiów nad gwarami słowackimi południowego Spisza. Lud Słowiański T. I. Dział A zesz. 1, oraz tegoż autora praca pt. Jeszcze o dialekcie wschodniosłowackim. Tamże T. II. Dział A, zesz. 1.

drogę po prawym brzegu Dunajca, zbudowaną jeszcze przed wojną światową przez Galicyjski Wydział Krajowy, że pominiemy tu inne drobne korektury granicy pod Żegiestowem i w paru jeszcze punktach w Karpatach.

Opinia publiczna w Polsce przyjęła ten układ z uczuciem bolesnego zawodu, gdy się okazało, że Słowacy nie tylko nie uznali dobrej woli z naszej strony, ale wprost wystąpili wrogo wobec tych więcej niż skromnych postulatów polskich, zmierzających do poprawienia naszej z nimi granicy. Rozpętana przez prasę słowacką i przez kilka niezrównoważonych jednostek agitacja na pogranicznych terenach świadczy o niesłychanym przewrażliwieniu i braku opanowania politycznego.

W takiej atmosferze zebrana Komisja delimitacyjna polsko-słowacka rozpoczęła ciężką pracę nad ustaleniem w szczegółach przyjętej przez oba rządy nowej granicy, pracę utrudnioną niezmiernie w terenie wskutek ataków roznamietnionych agitacją pewnych elementów spośród miejscowej i zamiejscowej ludności. W Komisji strona słowacka wysunęła żądanie jak najmniejszego okrojenia gmin w Czadeckim: Skalitego, Świerczynowca i Czarnego, przez które wiodła przyznana nam linia kolejowa. Strona polska zgodziwszy się na to żądanie, upomniała się jednak o zwrot dwóch gmin orawskich, Głodówki i Suchej Góry, które przyznane już były Polsce decyzją Rady Ambasadorów w roku 1920, w rejonie zaś Pienin zrezygnowała z drogi Niedzica — Czerwony Klasztor a w zamian za to zażądała ze względów komunikacyjnych rozszerzenia obszaru pieśnińskiego Parku Narodowego na narodowo polską wieś Leśnicę. Wreszcie w końcu listopada komisja delimitacyjna uzgodniła te poprawki graniczne. Niestety podczas obsadzania przez władze polskie odstąpionych nam terytoriów, doszło do pożałowania godnych wypadków ostrzeliwania wojsk polskich przez posterunki graniczne czechosłowackie, których ofiarą padły życia ludzkie, a w następstwie tego spotęgowało się obustronne rozjątrzenie, podsycane nienawistnymi wystąpieniami prasy słowackiej. Długo też trzeba będzie czekać na otrzeźwienie i uspokojenie rozdrażnionych umysłów.

W rezultacie zyskaliśmy 226 km<sup>2</sup> obszaru, z których więcej niż połowa przypada na niemal niezaludnione obszary górskie (Jaworzyna i Pieniny). Ogółem przypadło nam 4.280 dusz polskich, to jest ledwie połowa tego, co miało przypaść wedle ugody z 1 listopada.

Tak zakończył się drugi etap realizacji naszych uprawnień etnograficznych na kresach zakarpaccich, który dał nam niestety znów tylko małe ich skrawki.

*Dokończono w grudniu 1938 r.*

*Mapa przedstawia stan sprzed 1 listopada 1938 r.*



## TREŚĆ:

	Str.
1. Zabiegi polskie o Spisz, Orawę i Czadeckie w latach 1918—1924 . . . . .	6
2. Polskość Spisza, Orawy i Ziemi Czadeckiej . . . . .	18
A) Spisz . . . . .	19
B) Orawa . . . . .	30
C) Ziemia Czadecka . . . . .	35
D) Reszta Słowacji . . . . .	39